Ner:  3.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

9. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Wesołość i Nudy.

Wesołość, *Nudy*, od początku świata,
Obiegają wszystkie strony;
Pierwsza niestety!..., z pośpiechem ulata,
Drugich krok zbyt wymuszony....
Wzgardziwszy miastem, przyszła *Wesołość* do (wioski.
„ Czy mnie w swe łono przyjmiecie?
„ Z chęcią; odpowiadają mieszkańce bez troski. —
„ Sprzykrzyłam sobie już na wielkim świecie.
„ Znam wasze serca, i wy znacie moje,
„ Ja to wypędzam z domu niepokoje
„ Zacieram smutne wspomnienia.
„ Ta wieś mi się podoba. Godni przyjaciele

„ U was chcę szukać schronienia. „
Było u Wojta wesele.
Zaraz się taniec ożywił;
Organista co nos krzywił
Ze na niego niezważano,
Z nagłą humoru odmianą
Rzucił swą postać surową
Wziął do *mazura* Bartkową.
J Pan Ekonom, który dotąd puszył
Ze wieśniakom honor czyni
Poskoczył do gospodyni
J za organistą ruszył.
Niepomny że godność zmaże
Wywijał z nią w drugiej parze.
Panna młoda w kąciku z zwyczaju płacząca.
Zmienia postać; Bogu chwała!
Nieprzystępna, z uśmiéchem swego Stasia trąca:
„ Jabym rzecze tańcowała. „
Tak naraz wszyscy weseli,
Całą noc prawie szaleli.
Nazajutrz ku wieczorowi
Kiedy weselny obchód się odnowi;
By osłodzić dzienne trudy;
Aż tu przybywają *Nudy*.
„ Przyjmcie nas na noc do siebie. —
„ Pomimo gościnności największą ponęte
„ Ten raz, niemożem Państwa dogodzić potrzebie
„ Bo wszystkie miejsca zajęte. „

Pełne kwaśnego humoru
Zajeżdżają w prost do dworu.
Jakoż przednio zrobiły, opuszczając chatę...
Właśnie Pani Hrabina dawała herbatę!

HISTORJA ZUZI.

Rozdział II.

Promyk Nadziei.

Pan Bonawentura Cyrulik miejski z pradziadów, u którego się uczył Damazy; odebrał naganę z magistratu za niezgrabność swojego chłopca; ze wszystkich stron bowiem oto pozachodziły skargi. Damazy pełen rozpaczy, wyznał mu naówczas wszystko. Poczciwy Bonawentura, lubiąc udzielać pociech, zaręczył go, iż gdy się dowie Pani Amsicka, że w czterech latach może być chirurgiem i perukarzem, bezwątpienia będzie dla niego tańszą. Słodycz pociechy i zaufania, wzmocniły umysł Damazego. Całą noc chodził po rynku nad sadzawką, i ułożył sobie *exortę*, któraby kamień do wzajemności poruszyć mogła. Nazajutrz ze wschodem słońca, zagrzany męztwem bohatyra mającego uderzyć na twierdzę nieprzyjacielską; zapukał do drzwi straszliwej ciotki.— „ J czegoż znowu chcesz WPan, Mości Panie Cyruliczku? rzecze „ z przekąsem Pani Amsicka. — Oto Mościa Dobrodziéjko, w pomieszaniu którego wyrazić nieumiem,... „ które uczuwam... które mną jak listkiem miota.... —

„ No, i cóż z tego że miota?.... Niechże WPana wy-
„ miecie. Czego chcesz? Nie nudź mnie, nie trudź
„ mnie, i ruszaj z kąd przyszedłeś..— „ Ale bo ja za
„ cztery lata, mogę być na swoją rękę chirurgiem i
„ perukarzem.... a zatym Jejmość Panna Zuzanna....—
„ Za cztery lata! krzyknie wyschła Jędzonka. A któż
„ to będzie obowiązany czekać cię cztery lata? A
„ wreście jakież nadzieje za cztéry lata?... Tytusy o-
„ baliły nazawsze panowanie peruk, niechże jeszcze
„ pojdą we zwyczaj długie brody i wąsy, jak nosili
„ przodkowie, a zginęliście biedne muchy. Jakież na-
„ dzieje chirurgów? Minęły szczęśliwe czasy, gdzie
„ ludzie posłuszni wyrokom kalendarzy, co miesiąc
„ krew puszczali!... Pokój na długo zabezpieczony,
„ pijatyki ustały, kuligi rzadkie, i chybaby z umysłu
„ nogi dla was łamano!... Jdź sobie, idź z Panem Bo-
„ giem, niemasz tu w cale co robić. Porozumiéj się
„ lepiej z brzytwą, abyś nam pierwszych urzędników
„ obelżywie niekiereszował. Pan Burmistrz nosi *pa-*
„ *ragraf* na twarzy, do półxiężyca tureckiego podo-
„ bny; a Ławnik z swoim nosem kto wié czy się wy-
„ biega!... „

Nieszczęśliwy Damazy, głębokiém tylko odpowie-dział westchnieniem; poszedł z kwitkiem jak zmyty, że ledwie trafił do domu, i zdołał Panu Bonawenturze opowiedzieć niepomyślność swojej wyprawy „ Nie
„ zważaj na nic powié mu nauczyciel, *Miłość i od-*
„ *waga wszystko przemaga.* Podwoiwszy twoje usiło-

„ wania, czas naukowych ćwiczeń o połowę ukrò„ cisz. Na zimę pojedziesz do stolicy. W Warszawie „ mam kolegów którzy dla mnie wiele uczynią gdy „ zechcę. Kocham cię mój Damazku (w tym się rozbeczał Bonawentura) i niemogę obojętnie patrzeć „ na twoją smutną dolę. „

W rzeczy samej P. Bonawentura lubił go bardzo, a niecierpiał Pani Amsickiej, która przed kilku laty, odmòwiła mu własnej ręki; z powodu że przeszłej żonie, kazał się uczyć krew puszczać, i brody golić.

Jakkolwiek bolesną było rzeczą dla Damazego, oddalać się z miejsc, których piękna Zuzia była ozdobą; przecież myśl, że to uczyni dla wspólnego z nią szczęścia, ożywiała jego nadzieje, i pokrzepiała stroskaną duszę. Zeszło na tém do zimy.— Był on udatnym i pojętnym. Zuzia oddawna sobie skrycie szeptała, że nad młodego Damazka, niemasz milszej chłopczyny w mieście. Na dzień przed wyjściem do Warszawy, nieprzewidziane zdarzenie podało mu sposobność wyrozumieć dokładnie serce niewinnej Zuzi. Pan Burmistrz dawał u siebie wieczór z powodu imienin swojej żony. Pani Amsicka z Zuzią trzymała pierwsze miejsce. Damazy był na czele młodzieży. Smażono w sali bawialnej racuszki. Burzliwy smalec zaczął pienić się w rądlu, i spostrzegłszy że Katarzyną kucharka, zajęta widokiem tańcujących, niedała nań baczności; jak lawa z Wezuwiusza, ukradkiem puścił

się w ogień, którego piekielne płomienie, zapaliły gęste kędziory wiszących sadzy w kominie, i wyjechały z szybkością błyskawicy na dach słomiany!... Prawie hassano *krakowiaka*. Na odgłos *Gore!* tańcujący byli pierwsi którzy rozpoczęli w porządku odwrot. Reszta gości tłumem się z sali wyniosła. Damazy porwał Zuzię, kiedy Pani Amsicka, wychowana na dworze, pełna delikatnośći nerwòw, zemdlała w ręku organisty. Wyniesiono ją w połumarłą, i nieprędko przyszła do zmysłów. W òw czas to zręczny Damazy upatrzył dogodną chwilę, wynurzenia Zuzi, miłości swojej. Kiedy gwałtowna moc płomieni, na próżno usiłowała opanować dach śniegiem przywalony, innego rodzaju ogień palił się w sercach kochankòw.— „ Pan-
„ no Zuzanno? — Panie Damazy? — Ach! ja WPan-
„ nę kocham nad życie!... — Czy tak? — Nieinaczej,
„ umrę jeśli mi nieuczynisz nadziei, że mi wzajemną
„ będziesz... — A gdybym uczyniła? — To z radością
„ polecę do Warszawy. Tam dzień i noc pracować
„ będę, abym najdalej za dwa roki zostawszy chirur-
„ giem, mógł się z WPanną ożenić. — Szczerze to
„ WPan mòwisz? — Tak jak szczerze WPannę ko-
„ cham. (w tym się rozpłakał)- Dobry Damazy, ja
„ do ciebie już dawno tu samo czuję... — Zuziu. Ach
„ Zuziu!.. ty mnie kochasz?!... o! niedarmo twoj wi-
„ dok stawał się dla mnie rajem!... Teraz jestem naj-
„ szczęśliwszy z ludzi. Przysiągam ci *Wierność* i
„ *Stałość* — I ja ci mòj Damazy to samo poprzysię-
„ gam. „ —

Jak prędkie były wyznania dwojga kochanków, oddawna za sobą wzdychających, tak prędzej jeszcze minęło niebezpieczeństwo pożaru. Pan Ławnik z nosem podciętym pierwszy wpadł na dach i swoją granatową opończą przykrywszy komin, skręcił kark grożącej zguby, całemu może miastu. Spełniono jego zdrowie z powszechnem uniesieniem, i wesołość najżywsza nastąpiła po trwodze. Pani Amsicka sama w złych tylko była sosach, albowiem organista wyniosłszy ją na wolne powietrze, położył na śniegu pod ratuszem, a poskoczył do ratowania, co ona mimo najcięższych mdłości, bardzo dobrze zważała. Pomimo żywych nalegań czułych sąsiadek, niechciała dokończyć rozpoczętej historji o Magielonie, w której opowiadaniu, wiele ustępów przytoczyła o sobie: jak niegdyś Pan Wojewodzic szalał za nią przez cztery lata, i niemogł znaleść wzajemności... Gniewało ją i to niezmiernie iż natrętny Damazy, bez ustanku z Zuzią tańcował. Zuzia nad zwyczaj wesoła, mniej czuła zły humor cioci. W głębi swej duszy uzbrajała się męztwem na rozmaite przycinki, jakie ją nazajutrz niezawodnie czekały. —

Trzeciego dnia Damazy puścił się do Warszawy a przechodząc koło okien Zuzi, z których ona od świtu wyglądała, porzucił nieznacznie małą karteczkę. Zuzia wybiega za chwile porywa ją skwapliwie, i w tym gdy czytać zaczyna; straszliwa ciotka, czatująca na nią podstępnie, wydziera pismo, lecz jakby na swe ukaranie, te słowa czyta na wstępie: „Stara kwoka,

„ pilnująca cię jak Cerber.... ta wywiędła od złości „ i zazdrości ciotunia!.... „- Co! ja kwoka! ja stara!.. ja wywiędła!.... O przebrzydły warchole, nauczę cię niecnoto!.. Nie będziesz jej posiadał....

Jutro napiszę do Murgrabi od Szambelaństwa aby przyjechał. Jutro cię ty niewierna zaręczę z nim; musisz być jego żoną, albo cię do klasztoru zatarasuję!.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZARADA.

Pierwsze, drzewo co wierżchem obłoków dosięga,
Wiekami tylko, Czasu niszczy je potęga.
Rzymianie którzy niegdyś świat cały zwalczyli
Liściem jego obrońców wolności wieńczyli. —
Drugie, rznięte umyślnie iest dla ścieku wody,
Otacza pospolicie łąki i ogrody. —
Ostatnie zaś, Polaków zakończa przezwisko. —
Wszystko oznacza naszej ojczyzny obrońcę
Co się mścił iey upadku lat czternascie blisko,
J zdziwił swą odwagą oba świata końce!..

Dąbrowski. ..

